

Ekonomia ekologiczna

Ekonomia jest nauką o tym, jak ludzie dokonują wyborów w sytuacji, gdy nie mogą mieć wszystkiego, co chcą. Tymczasem do nazwy tej dyscypliny dodaje się od czasu do czasu jakieś przymiotniki: a to "polityczna", a to "feministyczna", a to "matematyczna", albo jeszcze coś innego. Czasem obłożenie ekonomii przymiotnikiem prowadzi do karykaturalnych wyników i świadczy raczej o naiwności innowatora, a nie o odkryciu jakiegoś istotnego aspektu interesującej nas nauki. A czy "ekonomia ekologiczna" ma jakiś sens?

W moim przekonaniu – tak, i to nie tylko dlatego, że wraz ze współpracownikami założyłem w 1993 r. na Wydziale Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego Warszawski Ośrodek Ekonomii Ekologicznej (<http://www.woee.pl/>). Dołożenie tego akurat przymiotnika wydaje się sensowne z uwagi na rosnącą rolę przesłanek ekologicznych w podejmowanych przez ludzi wyborach gospodarczych. Dość zauważyć, że jeszcze w 18. wieku sposób pozbywania się odpadów w miasteczku mógł nie być specjalnie istotny dla dobrobytu jego mieszkańców; obecnie zaś urasta do rangi bardzo ważnego problemu, który musi zaprzętać uwagę zarówno szarego obywatela, jak i administracji.

Istnieje wiele koncepcji "ekonomii ekologicznej". Niektóre z nich zakładają możliwość integracji obydwu dyscyplin, przy czym miałyby ona polegać na wchłonięciu jednej przez drugą. Jeden z takich programów określany bywa jako "imperializm ekonomiczny". Polega on na wchłonięciu ekologii przez ekonomię. W myśl takiego podejścia organizmy (tak jak podmioty gospodarcze) konkurują ze sobą o zasoby środowiska, co prowadzi do powstania swoistego "ryнку" i systemu "cen" płaconych za możliwość przeżycia. Nierozwiązanym problemem jest jednak choćby fakt, iż każdy organizm płaci za ten sam zasób inną "cenę", niezależnie od jej zdefiniowania. Nie stanowi to zatem przekonującej koncepcji. Z kolei "imperializm ekologiczny" polega na wchłonięciu ekonomii przez ekologię i próbie interpretacji zachowań podmiotów gospodarczych jako walki o byt. Również i takie podejście obarczone jest różnymi trudnościami metodologicznymi, choć pewne pomysły wydają się być ciekawe. Na przykład inspirując się faktem istnienia w przyrodzie producentów, konsumentów i reducentów, także w obrocie gospodarczym można wyróżniać produkcję, konsumpcję i redukcję, czyli przetwarzanie odpadów w użyteczne surowce.

Na uwagę zasługuje ponadto jeszcze inna inspiracja ekologiczna w ekonomii. Otóż badania systemów przyrodniczych wskazują na tendencję do minimalizacji obszaru obrotu materią. W typowym ekosystemie organizmy oszczędnie gospodarują dostępnymi im zasobami i potrafią praktycznie bez końca wykorzystywać substancje, które krążą pomiędzy biotopem i biocenozą zlokalizowanymi na niewielkiej przestrzeni. Tymczasem gospodarka człowieka ma tendencję do globalizacji i organizowania wymiany dóbr transportowanych na ogromne odległości – ze szkodą dla środowiska przyrodniczego i z wątpliwymi nieraz skutkami ekonomicznymi. Rodzi się więc postulat, by zachęcać do wymiany sąsiedzkiej, zablokować wymienialność pieniądza, a najlepiej wyeliminować go z obrotu zupełnie. Tego typu gospodarka z pewnością byłaby stabilniejsza, ale jednocześnie wolniej się rozwijająca, a przez to mniej atrakcyjna dla ludzi. Skoro zaś ekonomia ma wyjaśniać faktyczne wybory dokonywane przez człowieka, to nie wydaje się, by jej koncepcja oparta na postulatcie gospodarki zamkniętej miała być trafna.

Duże znaczenie ma inspiracja bilansami energetycznymi. W ekologii istnieje podejście, by relacje między składnikami ekosystemów opisywać w kategoriach przepływu energii. Niektórzy ekonomiści również starają się podążać tą drogą. Po dziś dzień istnieje szkoła –

zapoczątkowana jeszcze w latach 1970. – by relacje gospodarcze analizować przez pryzmat Drugiego Prawa Termodynamiki, postulującego nieuchronny wzrost entropii, czyli nieuporządkowania we wszechświecie, którego przeznaczeniem w związku z tym jest śmierć termiczna w perspektywie kilkunastu miliardów lat. Trudno kwestionować Drugą Zasadę Termodynamiki, choć zdecydowana większość ekonomistów wskazuje, iż nie ma ona jakiegokolwiek znaczenia dla ludzkiej gospodarki, która rozgrywa się przecież w okresach dni lub pokoleń, a nie miliardów lat. Istotniejsza wydaje się być wciąż modna energetyczna teoria wartości. Według jej postulatów, relacje cen dóbr powinny naśladować relacje "ucieleśnionej energii słonecznej" (*embodied solar energy*) potrzebnej do wyprodukowania tych dóbr. Teoria jest atrakcyjna, ale kłopot polega na tym, iż nie udaje się empirycznie wykazać, że ludzie w taki właśnie sposób dokonują wyborów, stanowiących przedmiot dociekań ekonomii.

Z tego krytycznego przeglądu wynika, że możliwości "ekologizacji" ekonomii są wątpliwe. Ale wniosek taki byłby przedwczesny. Na koniec bowiem warto przywołać najbardziej – jak się wydaje – udaną próbę połączenia obu dyscyplin. Pochodzi ona od Hermana Daly'ego, amerykańskiego ekonomisty, który jest jednym z ojców "ekonomii ekologicznej", tak jak ją rozumie wielu ekonomistów troszczących się o środowisko przyrodnicze. Otóż według Daly'ego, decyzje ekonomiczne dotyczą skali użycia i alokacji zasobów. Przykładem decyzji dotyczącej skali jest ustalenie limitu połowów na danym akwenie, zaś przykładem decyzji dotyczącej alokacji jest rozdysponowanie tego limitu pomiędzy potencjalnych użytkowników. Albo, ustalając sumaryczny poziom dopuszczalnej emisji, ustala się jednocześnie skalę ingerencji w środowisko. Natomiast czym innym jest określenie, kto miałby ile emitować tak, aby ustalony łącznie poziom nie został przekroczony; to jest decyzja o alokacji.

Herman Daly odcina się zarówno od imperializmu ekonomicznego, jak i ekologicznego. Nie stara się scalić obydwu interesujących nas dyscyplin. Przeciwnie, podkreśla, że obie mają różny przedmiot badań i różną metodę. Postuluje natomiast, by każda z dyscyplin wykorzystywana była do tego, do czego się najlepiej nadaje. A więc ekologia powinna wskazywać, jak dalece wolno człowiekowi ingerować w środowisko, czyli decydować o skali użycia przyrody. Natomiast decyzje alokacyjne – dotyczące tego, kto miałby ile zużyć z łącznie dostępnych zasobów – są najbardziej kompetentnie badane przez ekonomię.

Program Hermana Daly'ego przekonująco ujmuje także rolę rynku. Rynek nie jest właściwy do podejmowania decyzji w kwestii skali zużycia zasobów środowiska przyrodniczego. Natomiast jest znakomitym instrumentem decydującym o alokacji tego, co gospodarka przyrodzie zabierze. "Ekonomia ekologiczna" ma także swoje ulubione narzędzia polityki ochrony środowiska. Są nimi mianowicie pozwolenia zbywalne. Wzorcowo rozstrzygają decyzje dotyczące skali i alokacji: określenie całkowitej ilości pozwoleń wyznacza skalę ingerencji w środowisko, natomiast zbywalność pozwala rynkowi na ich racjonalną alokację pomiędzy potencjalnych użytkowników. Tak więc ekologia wyznacza ramy zużycia zasobów naturalnych, natomiast ekonomia pomaga w osiągnięciu najlepszych korzyści, jakie są możliwe do osiągnięcia wzięwszy pod uwagę te ramy.

Zarysowany powyżej program określa profil i status dyscypliny naukowej tak, jak się ją rozumie w Warszawskim Ośrodku Ekonomii Ekologicznej. Jednak moda na ekologię sprawia, że są i będą się pojawiały także inne próby "ekologizacji" ekonomii. Być może ktoś kiedyś zaproponuje odmienną udaną syntezę obu nauk. Póki co, jednak, skojarzenie ekologii ze skalą ingerencji w środowisko, zaś ekonomii z jego alokacją pomiędzy alternatywnych użytkowników wydaje się najwłaściwszym podejściem.